

TYTUŁ: My jesteście tu zapomniani, to jest koniec świata

Przyjeżdża spozrywka, taki autobus ze spożywczymi rzeczami. Jak ktoś nie chce w nim kupować, to jedzie do Gór Mokrych. Ja rowerem nie pojedę, więc kupuję tu, na drodze. Jak chcę się gdzieś dostać, to piszę do dzieci albo najmuje samochód. - Tak żyją mieszkańcy dziesięciu wsi w gminie Przedbórz. Poskarżyli się wojewodzie na wykluczenie komunikacyjne

Stoję na łuku drogi. Po lewej, za pasem pól, ściana lasu. Tuż obok tablica z przekreśloną nazwą wsi. Żeleźnica, powiat radomszczański. Przedemną domy, czterdzieści cztery numery, w statystykach 139 mieszkańców. Z prawej widok podobny. Za plecami mam szutrową drogę do Starej Wsi, za pagórkami, na wzgórzu, nowoczesny budynek Dojo, centrum treningów dalekowschodnich sztuk i sportów walki.

Wyjmuję smartfona, odpalam mapy Googla. Do Przedborza 18 kilometrów, do Radomska pięćdziesiąt, do Włoszczowy - to już województwo świętokrzyskie - dwadzieścia. Środek niczego, tak mówią mieszkańcy. Pozbawieni transportu publicznego, bez autobusów. Specjaliści mówią o takich miejscach - wykluczone komunikacyjnie. Pozostawione same sobie przez państwo i samorząd.

List jest anonimowy. Wpłynął do Wojewody Łódzkiego 1 czerwca. Zwykle niepodpisana korespondencja trafia do kosza, ale tę wojewoda uznał za tak istotną, że odesłał do burmistrza Przedborza.

„Jako mieszkańcy 10 wsi gminy Przedbórz przeżywamy upokorzenie nie do opisania. Nie mamy żadnego połączenia z Przedborzem. Do lekarza, samotnie, i nie tylko, osoby wynajmujemy prywatne taxi za 50 zł w jedną stronę, gmina zabrała nam fundusz sołecki, dostała fundusze z powiatu na naprawę dróg, niestety tylko nasypała w dziury suchego tłucznia, którego już nie ma. To nie jest kwestia pandemii, tak było i jest. Czy nie można busa chociaż dwa razy w tygodniu? Jeśli tak ma być to mieszkańcy tych wsi chcemy, aby nas przejęło województwo świętokrzyskie. Tam lepszy dojazd i uważniej słuchają, bo z panią Janosik nie dogadamy się. Prosimy o pomoc Pana lub idziemy do mediów.”

Podpisano: mieszkańcy Starej Wsi, Żeleźnicy, Kajetanowa, Mojżeszowa, Gór Mokrych, Borowej, Wojciechowa, Piskorzeńca, Zagacia, Kalenia.

Jedziemy na miejsce, by przekonać się, jak to „upokorzenie nie do opisania” wygląda w rzeczywistości.

Dojazd do Gór Mokrych wcale nie jest prosty. Choć prowadzi mnie GPS, jedzie się żmudno, drogi w kiepskim stanie. Tylko krajobraz piękny. Łąki, lasy, otwarte przestrzenie. Tylko od czasu do czasu domy.

Jedyną oznaką cywilizacji są słupy elektryczne. Przyglądam się, inne niż w miastach. Druty rozciągnięte między drewnianymi, smołowanymi słupami. Niektóre wyglądają, jakby miały się za chwilę przewrócić.

Po ponadgodzinnej jeździe z Radomska, widzę tabliczkę „Przedborski Park Krajobrazowy”. Rozpoczyna się normalna jeźdźnia, z równym asfaltem i wyrysowanymi pasami.

Zastanawiam się, jak ma tu dojechać karetka.

Przedwyborczy piątek, 10 lipca. Gorąco. W Górach Mokrych wchodzę do sklepu. W środku słycać buczenie klimatyzacji. Chłodniej. Sklepek jest mały, ale dobrze zaopatrzony. Za ladą sprzedawczyni, ma na sobie różowy fartuch i bujne blond loki. Zagajam. Słyszała o liście do wojewody. Przyznaje, że z transportem jest katastrofa. Nic nie jeździ ani do

Włoszczowy, ani do Przedborza. Jedynym ratunkiem jest bus w roku szkolnym. Gmina Przedbórz podpisuje umowę z kierowcą z Włoszczowy na dowóz dzieci do szkoły. Jak wiecie dzieciaki, to zabierze też dorosłego. Ale w drugą stronę już nie sposób wrócić. Mieszka tu wiele osób starszych, są na łasce sąsiadów. Ci czasami proponują transport za opłatą.

- Bus szkolny rano to tylko o siódmej. Wozi dzieci do szkoły w Górach z Żeleźnicy. Jak się zapłaci, to weźmie dorosłego i zawiezie do Przedborza. Drugi szkolny bus wozi dzieci stąd do Przedborza, chyba pół godziny później. I tyle. Z powrotem też szkolne, ale dopiero o 15. Tak było kiedyś, jak było gimnazjum. Zaraz, ale gimnazjum już nie ma... Rany, to ja opowiadałam pani o starym rozkładzie. To jak będzie teraz?

- W wakacje w ogóle nic nie jeździ. Dawniej to co dwie godziny był autobus - włącza się w rozmowę klient. - My jesteśmy tu zapomnieni, to jest koniec świata.

Kobieta wspomina, że w ubiegłym roku, na jednej z sesji, radni Przedborza dyskutowali o planach dotyczących komunikacji. Mieszkańcy powiedzieli, że mają miejsce, gdzie można postawić przystanek. To usłyszeli:

- Ale po co wam przystanek?

Ona chciałaby się przyłączyć do świętokrzyskiego. Znaczą całą wieś. Tam mają 10 kilometrów, niektórzy mniej.

- Wie pani, to takie dwa światy są. Na przykład u nich była w tamtym roku susza, a u nas nie. Choć to kilka kilometrów ledwie. Rozumie pani?

Nie rozumiem. Objaśnia:

- Szło o dopłaty do pól. W świętokrzyskim uznali, że susza była, a u nas nie. Kuriozalne. W świętokrzyskim zresztą bardziej dbają o rolników. Jest więcej dopłat, interesują się drogami, posypują kiedy trzeba, odśnieżają, nawet rowy wykaszają. A u nas wykosili teraz, w połowie lipca. Po prostu masakra. Ja to się śmieję, że centralna Polska, a mieszkamy pośrodku niczego.

Klient:

- To dla nas by było lepsze. Jesteśmy rolnikami. Mielibyśmy bliżej do starostwa czy Agencji (Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa - dop. red.). Teraz, jak coś trzeba załatwić, to trzeba zrobić sto kilometrów w obie strony. Wyobraża sobie pani? A do Włoszczowy mamy 17 kilometrów, tam są też urzędy.

- Młodzi są, czy raczej uciekają? - pytam.

- A jak pani myśli? - odpowiada sprzedawczyni.

Wyjaśnia: - Młodzi to obecnie chcą pracować w miastach, a mieszkać na wsiach. Tak to wygląda. Jeżeli chodzi o pracę, to tu praktycznie nie ma żadnej. W Przedborzu dobrze, że jest trochę zakładów, to mężczyźni tam pracują. Ale to nie te pensje, co za granicą.

Jadę do Żeleźnicy. Kilka kilometrów na południe. Granica województw łódzkiego i świętokrzyskiego. Spaceruję, rozglądam się za rozmówcami. Na podwórku chłopak myje auto. Chodzi do szkoły we Włoszczowie. Został mu jeszcze rok. W tym roku jeździł samochodem, bo jak miał w planie na drugą czy trzecią lekcję, to autobusu już nie ma. Jest jeden, na ósmą, przecież nie będzie jeździł wcześniej bez sensu, jako może pospać.

Na spotkanie wieczorem ze znajomymi nie ma szans, chyba, że własnym autem. Jak jeszcze nie miał prawa jazdy, to woził się ze starszymi kolegami.

- Chcesz tu zostać?

- Raczej mnie tu nie będzie.

We wsi nowe miesza się ze starym. Po jednej stronie ulicy nowoczesna willa z przeszklonymi ścianami i fontanną na podwórku, a po drugiej ledwo trzymająca się chałupina z drewna.

Na kolejnym podwórku młoda kobieta z dwójką dzieci. Podchodzę i zagajam. O liście nic nie wie. Przyznaje, że problem z komunikacją istnieje, ale ona ma samochody, więc nie jest

uzależniona od autobusu. Jest rolnikiem, jednym z niewielu, bo we wsi zostały się tylko trzy gospodarstwa. Reszta pracuje w jakiś firmach.

Jej akurat nie przeszkadza, że mieszka tak daleko. Przyzwyczyła się. Przeprowadziła się tu do męża. Na początku faktycznie było dziwnie, wcześniej mieszkała w bloku. Sąsiad blisko sąsiada, a tu luksus, cicho. Nikt jej nie zagląda, nikt nie słucha, spokojnie można sobie grilla zrobić. A tam gdzie mieszkała, to co się powiedziało, to trzech sąsiadów nadstawiało uszu.

Na kolejnym podwórku mężczyzna. Rozmowny. - Tragedia z tymi autobusami - mówi. - Jak muszę jechać, a w moim wieku to konieczność, to muszę sąsiada najmować za pięćdziesiąt złotych. Kiedyś był jakiś kontakt ze światem, teraz nic. Szkolne busy raz wte, raz wewte i tyle.

Kolejny mieszkaniec: - Kiedyś w Górach Mokrych był lekarz, przyjmował dwa razy w tygodniu, chyba w środę i piątek. Już nie ma. Najbliższy w Przedborzu. Dostać się do lekarza we Włoszczowie czy Radomsku bardzo trudno. Młodzi jeszcze sobie jakoś radzą, a starsi są całkowicie uzależnieni od sąsiadów. Pielęgniarki też nie ma, a była. Przyjeżdżała pani Bogusia, ale przestała. Szpital mamy w Radomsku, jest też bliżej we Włoszczowie, ale to nie ten powiat. Choć przyjmą. Z jękiem, bo dlaczego tu, a nie tam, ale przyjmą.

Jadę dalej. Stara Wieś. Droga szutrowa, dziury. Dojeżdżam do Kajetanowa. Na wzgórzu Dojo. Ośrodek nie pasuje, wygląda jak bogacz, co się z góry śmieje z okolicznych wsi. Tam przyjeżdżają ludzie z całego świata. Na pewno nie lokalnymi autobusami.

Najtrudniej dojechać do Mojżeszowa. Z głównej drogi znak „Mojżeszów 0,5” kieruje w pola. Jakby ktoś specjalnie zmienił kierunek tabliczki, żeby wyprowadzić podróżnych na pustkowie. Jak w kreskówkach. Za zakrętem wąska asfaltówka wśród szpaleru drzew. Gdy mijam samochód z naprzeciwka, i jak on, zjeżdżam na trawiaste pobocze, bardzo blisko drzew. Trudno mi sobie wyobrazić, by tędy mógł przejechać autobus.

Dojeżdżam do wsi, nie jestem pewna, czy to Mojżeszów, bo nie ma tabliczki. Spotykam ludzi na podwórku, ale okazuje się, że nie są stąd. Przyjezdni. Na wypoczynek to faktycznie miejsce idealne, cisza, spokój, trudny dojazd, który zniechęca potencjalnych turystów. Ale mieszkać tu?

Na drodze niby jest asfalt, ale ledwo prześwituje spod grubej warstwy piachu.

Jeden z mieszkańców tłumaczy: - Droga miała być poszerzana. Do Gór, do zakrętu. W Kajetanowie też miała być droga zalana, bo tam jest żwirówka. Ale na „miała” się skończyło. Kamienie się porozlatywały, koleiny są. Jak się jedzie samochodem, to te kamienie strzelają spod opon.

Spotykam starszą panią. Ma na sobie fartuch, taki sam, jaki nosi moja babcia. Szczuplutka. Wołam za nią, zatrzymuje się, ale rusza dalej. Pewnie nie dosłyszała. Biegnę i wołam drugi raz. Informuję, że jestem z Gazety.

O liście nie słyszała. Pytam się, czy z autobusów korzysta.

- Jakby były, to bym korzystała. Tak to trzeba jechać swoim autem. Co nie, Kasia?

Na ławce przed domem siedzi druga kobieta. Podchodzi.

Jest sama i samochodu nie ma. Jak chce się gdzieś dostać, to pisze do dzieci albo najmuje samochód. Jedno dziecko jest w Kajetanowie, drugie daleko, koło Krasocina, dwójka w Rybniku. Często nie wyjeżdża, raczej siedzi w domu.

- Jak pani robi zakupy?

- Przyjeżdża spożywką, taki autobus ze spożywczymi rzeczami. Jak ktoś nie chce w nim kupować, to jedzie do Gór Mokrych. Ja rowerem nie pojedę, więc kupuję tu, na drodze. Chleb przywożą codziennie rano. Autobus jest z Pijanowa.

Kościół najbliższy w Żeleźnicy albo w Górach. One należą do tego w Żeleźnicy, mają pięć kilometrów. Pieszko nie chodzą, jeżdżą samochodem.

Rozgadyły się.

- Teraz to w każdym domu jest samochód.

- Tylko u mnie nie.

- To my ten autobus zamawiamy, niech nam pani go jakoś załatwi.

- Kaczyński obiecał.

- No przecież w tym wieku żeby autobusów nie było?